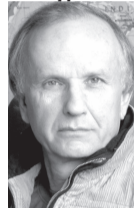


Zielona wyspa z wędnącymi

Przez parę lat musieliśmy wysłuchiwać premiera Tuska i jego medialnych propagandystów – niestety, również niektórych „ekonomistów” – opowiadających nam historyjkę o „zielonej wyspie”. Oto polska gospodarka i społeczeństwo były jakoby oazą, czy też tą rzeczoną „zieloną wyspą”, na której jest dobrze, bo gdzie indziej jest gorzej. Skądinąd marny to argument polegający na cieszeniu się tym, że gdzie indziej jest gorzej.

Grzegorz W. Kołodko – Jeśli



nawet tak bywa (bo jest również wiele krajów, gdzie jest lepiej), to politycznie błędne, a moralnie naganne jest radowanie się z tego, że komuś innemu powodzi się gorzej. To tak, jakby cieszyć, że własny syn dostał z egzaminu z ekonomii trójcę z minusem, no ale córka sąsiadki dostała pałę. A więc jest dobrze, choć wstyd, bo syn się nie wysilił, choć stać go na więcej. To nieważne.

Zmarnowany potencjał

Teraz bajdurzenia o „zielonej wyspie” słuchać już przestaniemy, aczkolwiek jego echo na pewno jeszcze przez jakiś czas będzie telepać po mediach i rządowych korytarzach. Teraz – a expose premiera już to pokazało – będziemy coraz częściej słyszeć, że niestety jest gorzej. Ale dlatego oczywiście, że jeszcze gorzej jest gdzie indziej. Teraz rząd od czasu do czasu (następnym razem na przełomie wiosny i lata, przy okazji nowelizacji złe – o czym już wiadomo

– zaplanowanego budżetu) będzie przyznawał, że jest gorzej niż premier i jego ministrowie (oraz ich PR-owska tuba) zakładali oraz obiecywali. Skoro ponownie głoszą nieprawdę, to mylą się czy kłamią? Jedno i drugie, zależy kto i w odniesieniu do której konkretnej sprawy. Siedemnaście lat temu, gdy sukcesem wieńczyliśmy realizację „Strategii dla Polski”, która dała dwukrotnie większy wzrost produkcji i konsumpcji niż okres „zielonej wyspy”, po wyborach 1997 r., ówczesny partyjny przywódca Unii Wolności i wicepremier-minister finansów, Leszek Balcerowicz, zapowiadał podwojenie PKB w ciągu następnych dziesięciu lat. Wystarczyło do tego tylko utrzymać tempo wzrostu, z którym zostawiłem gospodarke, wynosiło ono wówczas rekordowe 7,5 proc. Niestety, pomieszczenie celów ze środkami i nieudolna polityka, oparta na mieszanke neoliberalizmu UW z prawicowym populizmem AWS, sprowadziła dynamikę do zera! W czwartym kwartale 2001 r. mamy już stagnację; PKB zwiększa się o śladowe 0,2 proc.

Chłodzenie gospodarki – tygrys zamieniony w żółwia

Przejmując ekonomiczne stery jesienią 1997 r. Leszek Balcerowicz, autor wcześniejszego (szok bez terapii 1989-93) i późniejszego (przechłodzenie bez potrzeby 1998-2001) załamania gospodarczego zwołał pseudofachową konferencję z tzw. autorytetami – oczywiście, prawie sami nadwiślańscy neoliberalowi, usłużni wobec władzy – aby ocenić stan gospodarki. Gospodarki, którą na Zachodzie określano mianem „tygrysa”, którą w 1996 r. przyjęto do OECD w uznaniu postępowych reform strukturalnych, w której podczas lat 1994-97 inflacja spadła o dwie trzecie a bezrobocie o jedną trzecią, do której więcej ludzi z zagranicy wracało, niż wyjeżdżało. „Eksperci” – na polityczne zamówienie – ocenili stan gospodarki surowo. Do dziś powinni wstydić się za taką polityczną dyspozycyjność, ideologiczną zapiekłość i ekonomiczną nieobiektywność. Może więc by tak teraz też zwołać konferencję? Prawdziwych fachowców, niezależnych ekonomistów i socjologów, którzy ocenią stan państwa, społeczeństwa i gospodarki po czterech i przed czterema laty – być może – rządów PO oraz koalicjanta? Może jednak warto powiedzieć społeczeństwu całą prawdę o rzeczywistym stanie rzeczy? O tym, że pogłębiający się w Polsce kryzys jest w zasadniczej mierze spowodowany

błędą polityką gospodarczą, a nie – jak będzie to kłamliwie „wyjaśniał” propagandowe zaplecze rządu, apologetyczne



wolniej! – niż gospodarka polska. Podczas, gdy produkcja światowa w latach

media i serwilistyczne środowiska pseudonaukowe – tzw. obiektywnych uwarunkowań, czyli zagranicy i kryzysu zewnętrznego. Najgroźniejszy bowiem jest wewnętrzny – polski kryzys polityki społeczno-gospodarczej, w tym finansowej, uprawianej przez polskie władze.

Rząd marnotrawi potencjał gospodarczy

To jak jest na tej żółknącej i brunatniejącej „zielonej wyspie”? Skąd tyle wędnących i gnijących liści? Jest już źle, a będzie jeszcze gorzej. Słabnie dynamika gospodarcza. Po wzroście o 3,1 proc. średniorocznie w latach 2009-11 w przyszłym roku tempo wzrostu spaść może nawet po-

niżej 2 proc. Jest to tym bardziej prawdopodobne, gdyż rząd zamierza jeszcze bardziej ograniczyć popyt poprzez cięcia wydatków publicznych i redukcję dochodów netto przedsiębiorców, a także niektórych gospodarstw domowych. Podczas gdy kraj nasz posiada potencjał do przyspieszenia tempa wzrostu, rząd idzie w kierunku jego ograniczania. W rezultacie Polska, zamiast forować się do przodu – na co byłoby nas stać przy dobrej polityce makroekonomicznej i prorozwojowych zmianach strukturalnych – zostaje coraz bardziej w tyle. Światowa gospodarka, tak w poprzednich kilku latach, jak i w tych nadchodzących, rośnie szybciej – szybciej, nie

2010-12 zwiększa się w sumie o ponad 13 proc., to u nas zaledwie o około 10 proc. (PKB). Rachityczny wzrost pociąga za sobą utrzymywanie się bezrobocia na poziomie około 12 proc., jednym z najwyższych w Unii Europejskiej. Nie będzie ono spadać, a nie rośnie wyłącznie wskutek trwającej na dużą skalę emigracji zarobkowej. Na krótką metę rozładuje to napięcia na rynku pracy, na długą zaś pozbawia Polskę części tego, co do rozwoju niezbędne i co najcenniejsze – kapitału ludzkiego.

Podwójny deficyt

Na wysokim poziomie – dużo powyżej tzw. celu inflacyjnego Narodowego Banku Polskiego – utrzymuje się in-

Święty Mikołaju – do dzieła!

Ostatni tydzień listopada zapisze się jako wyjątkowo niekorzystny dla inwestorów. Główny indeks giełdy amerykańskiej – S&P500 – stracił niemalże 5 proc. i każdy dzień kończył pod kreską. To był najgorszy przedświąteczny tydzień od 1932 r. Czekanie na rozpoczęcie świątecznych zakupów powinno indeksom pomagać, ale Amerykanie najwidoczniej zaczęli się niepokoić o rozwój sytuacji w Europie.

Łukasz Bugaj – Dotychczas



złe nastroje na Starym Kontynencie niespecjalnie przeszkadzały rynkom za oceanem i na początku miesiąca mówiło się nawet o możliwości przekroczenia majowych szczytów na głównych indeksach. No cóż, sytuacja w Europie daleka jest od rozwiązania, a na horyzoncie pojawiły się

dwa nowe problemy, o których warto wspomnieć.

Ostrzeżenie zza Wielkiego Muru

Chodzi o dane makroekonomiczne z Chin i USA. 23 listopada wstępny odczyt miesięcznego wskaźnika PMI dla chińskiego przemysłu, spadł poniżej poziomu 50 pkt. i wyniósł zaledwie 48, wobec wcześniejszej wartości równej 51 pkt. Dotychczas sądzono, że za Wielkim

Murem mamy do czynienia z niegroźnym „łagodnym lądowaniem”, ale więcej takich negatywnych publikacji może pozytywny obraz zmienić. Ten jeden wskaźnik nie wyrządzi wiele złego, gdyż powstaje na bazie małej próby, nie ma długiej historii i wcale nie jest tak dobrze skorelowany z dynamiką produkcji przemysłowej, jak mogłoby się wydawać. Tym niemniej warto o nim pamiętać w sytuacji, gdy inne odczyty również zaczęłyby się wyraźnie pogarszać. Z kolei za Atlantykiem okazało się, że po rewizji PKB za III kw. wzrósł w wersji zannualizowanej o 2 proc., a nie 2,5 proc., jak sądzono wcześniej. To oczywiście przeszłość, a dane za IV kw. nie prezentują się najgorzej. Trzeba jednak pamiętać, że w okresie spowolnienia negatywne rewizje niezwykle czę-

sto są złym prognostykiem na przyszłość. Nierzadko okazuje się bowiem, że kwartał, który pierwotnie uważano za wzrostowy dla gospodarki, po rewizjach wcale już taki nie jest. Najprawdopodobniej to był dodatkowy czynnik, który negatywnie oddziaływał na amerykański parkiet.

Inwestorzy płacą Niemcom

Z kolei w Europie głośnym echem odbiła się nieudana aukcja niemieckich obligacji. Warto spojrzeć na nią w szerszym kontekście, związanym z ostatnimi słowami polityków. Otóż Francuzi najwidoczniej złagodlili swój ton wobec zwiększenia zaangażowania EBC w walkę z kryzysem. Prezydent Sarkozy na miniszczycie w Strasburgu pogodził, że niezależność banku

centralnego i jego mandat do walki z inflacją będą szanowane. Do gry włączyła się Komisja Europejska w postaci przedstawienia trzech wariantów wprowadzenia euroobligacji. Bruksela stwierdziła, że wspólne papiery dłużne są jedyną poważną receptą na kryzys. Doniesienia prasowe mówiły, że choć Niemcy oficjalnie sprzeciwiają się tej idei, to nieoficjalnie są skorzy do rozmów. Konferencja w Strasburgu położyła się cieniem na tych spekulacjach, gdyż Angela Merkel stoi na niewzruszonym stanowisku braku zgody na obligacje stabilizacyjne, jak nazwano euroobligacje. W ten sposób wracamy do wspomnianej aukcji. Otóż niewykluczone, że jej negatywny wynik wcale nie jest rynkowym głosem nieufności wobec głównej gospodarki Eu-

ropy, ale próbą wyceny wprowadzenia wspólnych papierów dłużnych w strefie euro. Warto spojrzeć na oprocentowanie niemieckich papierów jednorocznych lub sześciomiesięcznych, gdzie żadnej tragedii nie ma. Wręcz przeciwnie, rentowności nadal spadają, a dla krótszych bonów są wręcz ujemne. Inwestorzy płacą więc Niemcom po to, by ci zechcieli wziąć od nich pieniądze. Oznacza to może, że pomysł euroobligacji będzie wracał niczym bumerang, a naciski na EBC nieco złagodnieją.

Parcie w kierunku unii fiskalnej

W dłuższym terminie powstanie unia fiskalna, ale obecne problemy pozostają nierozwiązane. Przechodząc do oficjalnych rozmów należy wspomnieć o deklaracji

liściami

flacja. Wskaźnik cen konsumpcyjnych wynosi 4,3 proc. (o ponad połowę więcej niż rok temu) i długo jeszcze nie spadnie do zakładanej przez bank centralny wysokości 2,5 proc. Kolejny już raz NBP sam sobie wyznacza cel i nie potrafi weń trafić. Tzw. wskaźnik misery (ang. misery index), czyli suma stóp bezrobocia i inflacji, wynosi z górą 16 proc.! To jednej z najgorszych – najgorszych, nie najlepszych! – wskaźników w Unii Europejskiej. Ewidentne błędy polityki finansowej polskiego rządu pogłębiły nierównowagę gospodarczą. Pomimo braku recesji, co spowodowało propagandową hucpę o „zielonej wyspie”, załamał się budżet. Deficyt sektora finansowego w roku 2010 sięgnął 8 proc., w tym roku jest bliski 6 proc., a w przyszłym najprawdopodobniej oscylował będzie wokół 4,5 proc. PKB. Premier i minister finansów uparcie utrzymują, że będzie to jedynie 3 proc., choć wiedzą, że to nieprawda. W połowie roku to przyznają, twierdząc, że... sytuacja poza granicami Polski jest gorsza, niż oczekiwano (?), więc i u nas jest gorzej. Do tego dochodzi odzwierciedlający nierównowagę zewnętrzną deficyt na rachunku obrotów bieżących. Wynosi on już 5,6 proc. PKB i, co gorsza, w zwiększającym się stopniu jest finansowany nie inwestycjami bezpośrednimi, lecz krótkoterminowymi inwestycjami portfelowymi, często o charakterze czy-

sto spekulacyjnym. Tak więc tzw. podwójny deficyt – suma ujemnego salda finansów publicznych oraz obrotów bieżących z zagranicą – wynosi prawie 12 proc. PKB!

Zbliżamy się do niebezpiecznej strefy

To może lepiej jest na rynkach kapitałowych, o które tak chętnie troszczy się rząd? Ileż to razy musimy słuchać o tym, że to te rynki mają być zadowolone, a społeczeństwo niekoniecznie, skoro wciąż ma zaciskać pasa. Okazuje się, że tu też się nie udaje, notowania giełdowe (WIG) spadły bowiem od początku tego roku w Polsce o 30,9 proc. (w przeliczeniu na USD), podczas gdy w tej targanej kryzysem strefie euro o 24,4 proc. (indeks FTSE Euro 100). Pogarszają się również notowania polskich papierów dłużnych na rynkach finansowych. Plasowanie na nich dziesięcioletnich obligacji, wymaga już odsetek w wysokości 5,98, czyli prawie trzykrotnie więcej, niż ma to miejsce w odniesieniu do obszaru euro. Przekroczenie 6 proc. jest równoznaczne z wejściem w niebezpieczną strefę. I tak co powinno rosnąć, spada. Co zaś spadać powinno, rośnie...

Pomiędzy Panamą a Ghaną

No tak, ale przecież rząd PO-PSL miał tylko cztery lata, więc może nie mógł zdążyć z poprawą sytuacji na lepsze? Może jego słynne reformy – słynne, bo powiedziano

o nich zdecydowanie więcej, niż w tej materii zrobiono – poprawiają klimat i warunki rozwoju przedsiębiorczości? Przecież to rząd sprzyjający ekspansji sektora prywatnego, prawdziwie reformatorski i autentycznie probiznesowy, jak głoszą jego poplecznicy. Jeśli tak, to dlaczego przedsiębiorcy są coraz bardziej – bardziej, nie mniej! – niezadowoleni z warunków, jakie stwarza im polityka? Dlaczego powszechne jest narzekanie, że mnożą się biurokratyczne przeszkody i administracyjne bariery? Może dlatego teraz jakby ciszej, o tak cłonie przy innych okazjach nagłaśnianym rankingu Banku Światowego „Doing Business”, który w swej najnowszej edycji obniżył miejsce Polski z 59. (rok wcześniej) na 62. (teraz), plasując nas w godnym towarzystwie, pomiędzy Panamą (wzrost PKB w trzyleciu 2008-10 o ponad 22 proc.) a Ghaną (wzrost o 20 proc.). Na naszej „zielonej wyspie” PKB przyrósł zaledwie o niespełna 11 proc. I choć tam, u wybrzeży, są prawdziwie zielone wyspy – byłem, widziałem – to się o nich nie opowiada w parlamencie i telewizji, tylko skutecznie działa w polityce.

Autor jest wybitnym polskim ekonomistą, profesorem ekonomii. W przeszłości aż czterokrotnie sprawował funkcję wicepremiera i ministra finansów, był członkiem Europejskiej Akademii Nauki i Szukli. Wykłada w Akademii im. Leona Koźmińskiego w Warszawie. Jest autorem wielu prac, w tym bestsellerów „Wędrujący świat” i „Świat na wyciągnięcie ręki”.

gocjacje nad budżetem zakończone zostały w jedną noc. Już 26 listopada rano znano wypracowane porozumienie, które ma zbilansować budżet do 2015 r.

Udany „czarny piątek”

Rynek w USA nerwowo zareagował na informację o obniżce ratingu Belgii. Co ciekawe, traciły akcje spółek handlowych i to w „czarny piątek”, czyli początek sezonu świątecznych zakupów. Pierwsze informacje wskazują, że był on niezwykle udany dla sieci handlowych. Sprzedaż wzrosła aż o 6,6 proc. r/r, czyli najbardziej od pamiętnego roku 2007. W jeden dzień około 152 mln osób, zrobiło zakupy na 11,4 mld dol., czyli wydano niemalże 1 mld dol. więcej niż w rok temu w analogicznym okresie. To nowy historyczny rekord, który jeszcze większe wrażenie robi w przypadku sprzedaży przez internet, która zwiększyła się aż o 24 proc. Konsumenci co in-

nego więc mówią ankietom mierzącym nastroje społeczne, a co innego faktycznie robią. Pierwotne szacunki odnośnie wzrostu sprzedaży przedświątecznej mówiły o dynamice równej 2,8 proc. do poziomu 465,6 mld dol. Zwyżka byłaby więc mniejsza niż rok temu, kiedy wyniosła 5,2 proc. Udany „czarny piątek” może jednak te prognozy nieco podnieść, choć pamiętać trzeba, że niektóre sklepy zostały w tym roku otwarte wcześniej niż rok temu. Tym niemniej takie publikacje mogą odwrócić uwagę Amerykanów od problemów europejskich i skupić ją na wewnętrznych sprawach, które na dzień dzisiejszy nie prezentują się najgorzej. W końcu rozpoczyna się grudzień, który na rynkach jest znany z rajdu św. Mikołaja. Indeksy są na tyle wyprzedane, że istnieje pole manewru do odregowania.

Autor jest ekonomistą, analitykiem Domu Maklerskiego Banku Ochrony Środowiska S.A. i ekspertem od rynków kapitałowych.

Przedsiębiorcy oczekują od rządu zdecydowanych działań!

Nowy rząd powinien zająć się przede wszystkim naprawą kiepskiego prawa, wysokimi kosztami pracy i biurokracją, która utrudnia funkcjonowanie firm – tak uważają przedsiębiorcy uczestniczący w programie Rzetelna Firma. W badaniu „Rzetelność polskich przedsiębiorstw 2011 – trendy i bariery” ich ocenie poddana została także rzetelność polskich firm, do której podchodzą z mieszanymi uczuciami.

Waldemar Sokołowski



– W badaniu uczestnicy największego w Polsce zrzeczenia przedsiębiorców, których liczba w listopadzie br. przekroczyła 40 tys., zostali poproszeni o wskazanie barier uniemożliwiających prowadzenie rzetelnej działalności gospodarczej, które jak najszybciej powinny zostać przez nowy rząd usunięte.

Bariery rozwoju gospodarczego

W pierwszej kolejności oczekują oni poprawy jakości przepisów prawnych. Obowiązujące przepisy prawa są dla 42 proc. przedsiębiorców niespójne, niestabilne i do tego nieczytelne. Z kolei dla 28 proc. ankietowanych główną przeszkodę w swobodnym funkcjonowaniu firmy stanowi nadmierna biurokracja. Według przedsiębiorców, wiele do zyczenia pozostawiają współpraca z urzędami i instytucjami administracji państwowej, obowiązujące procedury oraz szybkość działania urzędników. Na trzecim miejscu przedstawiciele polskiego biznesu umieścili wysokie koszty pracy. Ponad jedna czwarta przedsiębiorców uważa, że priorytetem rządu powinna być redukcja wydatków, jakie ponoszą zatrudniając pracowników, takie jak choćby płaca

minimalna, składki ZUS czy składki zdrowotne.

W ostatnich latach środowiska przedsiębiorców zgłosiły rządzącym tysiące barier i absurdów, które utrudniają prowadzenie działalności gospodarczej. Niestety, stan finansów państwa, a także niekorzystna sytuacja gospodarcza na świecie nie pozwoliły na przeprowadzenie niezbędnych reform. Zabrałoby też odwagi politycznej – rządzący woleli zachować status quo niż wchodzić z jakąś grupą zawodową lub społeczną na wojenną ścieżkę. To badanie pokazuje, że przedsiębiorcy oczekują od nowego rządu zdecydowanych zmian.

Trzeba wymagać rzetelności od siebie

Przedsiębiorcy, uczestniczący w programie Rzetelna Firma, w badaniu „Rzetelność polskich przedsiębiorstw 2011 – trendy i bariery” ocenili również polskie firmy. Bariery w działaniu mogą bowiem być także partnerzy biznesowi, których niesolidność przekłada się na działalność oraz wizerunek firmy. Jak pokazuje badanie – ich stosunek do poziomu rzetelności rodzimych podmiotów gospodarczych jest ambiwalentny. Zdaniem 36 proc. ankietowanych nie zmienił się on w ciągu ostatniego roku. Nie wiele mniej respondentów, bo aż 32 proc., zauważyło pogorszenie się rzetelności

polskich firm. Wśród badanych jedynie 15 proc. optymistycznie patrzy na zmiany zachodzące w polskim biznesie, obserwując poprawę solidności i transparentności przedsiębiorstw. Niewielu ankietowanych przedsiębiorców dostrzega zdecydowane pogorszenie lub poprawę rzetelności polskich firm.

Wyniki pokazują, że polscy przedsiębiorcy mają mieszane uczucia co do rzetelności firm, z którymi prowadzą interesy. Prowadzący własne firmy mogą napotykać problemy – nie tylko ze strony przepisów czy administracji państwowej, ale także niesolidnych partnerów biznesowych, którzy zalegają z płatnościami czy też nie dostarczają towaru w terminie. Dlatego ważne jest, by przedsiębiorcy wymagali dobrych działań, nie tylko od rządzących, ale też od siebie samych. Oparcie biznesu na rzetelnych zasadach służy wszystkim.

Ambiwalentne odczucia

Badanie „Rzetelność polskich przedsiębiorstw 2011 – trendy i bariery” pokazuje, że: biurokracja i wysokie koszty pracy to główne bariery w działalności gospodarczej, którymi powinien zająć się nowy rząd; stosunek przedsiębiorców do rzetelności innych firm jest ambiwalentny – 36 proc. uważa, że poziom rzetelności się nie zmienił, 32 proc. uznaje, że się pogorszył. Badanie „Rzetelność polskich przedsiębiorstw 2011 – trendy i bariery” zostało przeprowadzone w listopadzie br. na reprezentatywnej grupie 1009 przedsiębiorstw, które uczestniczą w programie Rzetelna Firma.

Autor jest prezesem Rzetelnej Firmy.

Ogłoszenie

Gazeta Finansowa

zatrudni do biura:

W Lublinie: Specjalistę ds. sprzedaży prenumeraty i reklamy

W Katowicach: Specjalistę do działu marketingu i reklamy

OFERUJEMY: atrakcyjne wynagrodzenie, ciekawą, pełną wyzwania pracę, możliwość rozwoju zawodowego

Zainteresowane osoby: Prosimy o nadsyłanie aplikacji na adres: reklama@gazetafinansowa.pl, tel. 22 339 05 43